

Zaszczep dzieci, żeby nie żałować

Były zdrowymi dziećmi, teraz nie widzą, nie słyszą, są opóźnione w rozwoju. Niektóre zmarły. Mogła uratować je szczepionka, która w Polsce - w przeciwieństwie do innych krajów UE - nie jest obowiązkowa

Elżbieta Cichocka

Noworodki mają wrodzoną odporność, ale w drugim półroczu życia odporność od matki wygasa. Kilkumiesięczne niemowlęta często zapadają na infekcje, z których wychodzą zrywają się zakażenie pneumokokami.

Pneumokoki wywołują ostre zapalenie ucha środkowego, zatok, zapalenie płuc, opon mózgowych czy sepsę. Rodziców, których dzieci zmarły lub wymagają rehabilitacji, opieki i leczenia, skupia stowarzyszenie Parasol dla Życia. Wszyscy przeszli gehennę. Choroba ich dziecka przebiegała dramatycznie, a dziś muszą sobie radzić z jej konsekwencjami. Na internetowej stronie stowarzyszenia można przeczytać ich historie. Namawiają innych rodziców, by szczepili dzieci przeciw pneumokokom. - Ja nie wiedziałam, że można to zrobić, żaden lekarz mi tego nie powiedział - płacze matka zmarłej dziewczynki.

- Pneumokoki są groźne, bo nauczyły się uciekać przed antybiotykami - mówi prof. Waleria Hryniewicz, konsultantka krajowa mikrobiologii lekarskiej. W latach 60. można było skutecznie z nimi walczyć penicyliną, dzisiaj w Polsce już 40 proc. szczepów pneumokoków jest na nią opornych. Ponad 20 proc. jest opornych na cefalosporyny uważane za lek ostatniej szansy. Najskuteczniejsza broń przeciwko tym bakteriom zaczyna zawodzić i dlatego szczepienia są nagłą potrzebą.

- Należy sobie życzyć, by dzieci rodziły się w Kielcach - mówi prof. Leszek Szeborno, pediatra, specjalista chorób zakaźnych. Kielce wprowadziły powszechne bezpłatne szczepienia przeciwko pneumokokom, są opłacane z budżetu miasta. - Kielecki program szczepień dowiódł, że zmniejszyły się o 60 proc. pobyty najmłodszych dzieci w szpitalu. Co więcej, te dzieci przestały roznosić zakażenia wśród dorosłych. Spadła liczba hospitalizacji u osób po 65. roku życia, ale też wśród 40-latków - mówi.

Szczepienia przeciwko pneumokokom są zalecane przez Główny Inspektorat Sanitarny, ale nie ma ich w kalendarzu szczepień bezpłatnych. Szczepione są tylko grupy ryzyka - wcześniaki i dzieci z chorobami przewlekłymi. Tymczasem według prof. Szeborno grupą ryzyka są wszystkie dzieci do drugiego roku życia.

Rodzice, którzy chcą zaszczepić dziecko, sami muszą za to zapłacić. I to niemało. Jedna dawka szczepionki to koszt ok. 300 zł, a dawki potrzebne są trzy. I na tym nie koniec wydatków, bo warto zaszczepić malucha także przeciw rotawirusom i meningokokom. Te drugie - tak jak pneumokoki - mogą wywołać trwałe powikłania. U co czwartego chorego w wyniku tego zakażenia dochodzi do uszkodzenia słuchu, mózgu lub po amputacji.

Dlaczego w Polsce szczepienia przeciw tym patogenom nie są powszechne i bezpłatne? Bo - jak tłumaczą urzędnicy - nie ma na to pieniędzy. Ministerstwo Zdrowia wydaje rocznie na wszystkie obowiązkowe szczepionki ok. 90 mln zł, dolożenie powszechnych szczepień tylko przeciwko pneumokokom kosztowałyby co najmniej drugie tyle. Minister finansów widzi zaś jedynie wydatki budżetowe, choć każda złotówka wydana na szczepienia daje wymierne efekty ekonomiczne - chroni przed kosztownym leczeniem.

Dla rodziców wydatek kilkuset złotych na szczepionkę jest poważną barierą, ale liczy się również bariera psychologiczna. Jeśli coś nie jest obowiązkowe, tylko zalecane, często uważają, że jest mniej potrzebne. Tymczasem do powszechnych szczepień nie



123RF
W Polsce aż 98 proc. dzieci przyjmuje obowiązkowe szczepienia. Na ich liście nie ma pneumokoków

- Pneumokoki są groźne, bo nauczyły się uciekać przed antybiotykami - mówi prof. Waleria Hryniewicz. W latach 60. można było z nimi walczyć penicyliną, dzisiaj w Polsce już 40 proc. szczepów pneumokoków jest na nią opornych

Broń przeciw tym bakteriom zaczyna zawodzić, dlatego szczepienia są nagłą potrzebą

trzeba rodziców specjalnie przekonywać, w Polsce 98 proc. dzieci jest szczepionych, i jest to bardzo wysoki wskaźnik na tle innych krajów europejskich. Najkorzystniejsze dla zdrowia społeczeństwa byłoby zatem dopisanie szczepień zalecanych do kalendarza.

Istnieją też jeszcze inne możliwości. Powszechne szczepienia mogłyby być realizowane w ramach programu profilaktyki NFZ. Na wydatkach na leki Fundusz zaoszczędził w ubiegłym roku ok. 2 mld zł. Drobna część tej kwoty przeznaczona na szczepionki pozwoliłaby zaoszczędzić pieniądze wydawane na leczenie dzieci w szpitalach.

Z inicjatywą mogą też wyjść samorządy, tak jak zrobiły to Kielce. Niestety, każda gmina czy powiat muszą napisać swój program szczepień i ubiegać się o opinię Agencji Oceny Technologii Medycznych. Tylko z nią mogą wydać pieniądze na szczepienia. A na każdą

decyzję trzeba czekać miesiącami. Tymczasem z pomocą specjalistów można stworzyć program wzorcowy dla szczepień, np. przeciw pneumokokom, który samorząd powinien przestrzegać.

Programem minimum ułatwiającym życie rodzicom mogłaby być też refundacja apteczna. Dzisiaj rodzice płacą pełną cenę za wszystkie zalecane szczepionki. Skoro szczepionki zalecane są tak samo potrzebne jak te z kalendarza, to dopłata przynajmniej części pieniędzy (jak za leki na receptę) byłaby w pełni uzasadniona.

Wreszcie, pomoc mogłoby rozpoznać mody na szczepionki kupowane w ramach prezentów z okazji narodzin dziecka czy chrzcina. Taki prezent zrobiła swoim wnuczkom prof. Teresa Jackowska, znana pediatra. Na razie wciąż mało jest w Polsce dzieci, którym krewni kupują zdrowie zamiast zabawki. ●